Zachód słońca na morzu
Fot. Hanka Filippi

ROK PIĘTNASTY
36 26 MAJA 1938 NUMER (OSTATNI)
TYGODNIK

ISKRY

GAZETKA

Z KRAJU

■ PO RELIKWIE ŚW. ANDRZEJA BOBOLI wyjeżdża 2.VI z Polski do Rzymu z wagonem-kaplicą specjalny pociąg pielgrzymi.

■ TYSIĄC DZIECI Z POLESIE z pow. pińskiego bawiło cztery dni w Warszawie, przyjmowane przez delegacje szkół warszawskich. Wycieczka zwiedziła całe miasto i była przyjęta na Zamku Królewskim przez Pana Ministra Oświaty w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

■ „DNIEM PRACY" uczciła ludność pow. Głębokie rocznicę zgonu Wielkiego Marszałka. Zapoczątkowano prace drogowe przy udziale całego miejscowego społeczeństwa.

■ „DNI KRAKOWA" I „FESTIVAL SZTUKI" zostały ustalone na okres od 4 do 23 czerwca. W dniach tych odbędzie się szereg ciekawych imprez. Zniżki kolejowe wynoszą 50%.

■ W LOCIE MJR. MAKOWSKIEGO z Ameryki do Polski wynikła przymusowa przerwa, gdyż dwukrotnie uległa uszkodzeniu radiostacja, a wreszcie jeden z członków załogi samolotu, radiooperator musiał się poddać operacji z powodu nagłego ataku ślepej kiszki.

■ KRAJOWA WYSTAWA LOTNICZA we Lwowie trwać będzie miesiąc od 29 maja.

■ W SŁONIMIU SPŁONĘŁO 18.V kilka ulic mimo ratunku ze strony straży ogniowych z okolicznych miasteczek i wsi.

■ CAŁA OSADA ŻÓŁKIEWKA, złożona z 300 domów, spłonęła 21.V skutkiem zaprószenia ognia. Straty przekraczają pół miliona złotych.

■ WOJEWÓDZTWEM WIELKOPOLSKIM ma być nazwane województwo poznańskie, które swymi obecnymi granicami odpowiada obszarom historycznej Wielkopolski.

„Kochać świat..."

„Kochać świat..."—jakże śliczne, jak pogodne słowa—
Jak ta jutrzenka ranna, jak zorza różowa...
Oto uśmiech na ustach wykwita radosny,
Gdy usłyszę ich brzmienie — świeży powiew wiosny.

„Kochać świat..." Serce nagle staje się młodzieńcze,
Upojone pogodą, spowinięte w tęczę — —
Wszystko jest takie jasne, pierzchły wszelkie chmury,
Promienność, spokój — wielki, jak nieba lazury.

„Kochać świat..." Nie ma miejsca na zło, na niechęci,
Wszystko, co dobre, czyste, wstaje z dna pamięci —
Radość, której utracić nie chcesz za nic, za nic!
Kochać świat — wszak to szczęście, to szczęście bez [granic!

Helena Duninówna.

Wiosenna rada

NIE SPIESZ się! Stań i spójrz — nad głową
akacja lśni seledynowo,
gałęzie rozhuśtane gnie...
Uśmiechnij się!

Zatrzymaj się i spójrz — tam w górze
wiatr na rozchwianej pędzi chmurze!
Ten wiatr do czynu wzywa cię!
Uśmiechnij się!

Do kasztanowych pąków świeżych,
wróbli kłócących się na skwerze,
do fiołka, który szczęściem tchnie —
— Uśmiechnij się!

Bo nowym smutkiem, nową winą
będzie, gdy dasz się wiośnie minąć...
Choć szary trud pognębić chce,
uśmiechnij się! UŚMIECHNIJ SIĘ!

Alina Kwiecińska.

Niniejszy — 36. — numer
jest ostatnim numerem obecnego XV rocznika „ISKIER"

Zmuszeni jesteśmy wcześniej zakończyć rocznik, gdyż większość prenumeratorów — zwłaszcza ze szkół — **przerwała prenumeratę już od 1 czerwca,** podając jako powód, że rok szkolny kończy się w połowie miesiąca.

Wpłaconą przez część prenumeratorów należność za czerwiec zaliczymy jako prenumeratę na wrzesień albo — stosownie do otrzymanego życzenia — zapiszemy jako przedpłatę na Kalendarz Iskier 1939 r. lub zwrócimy.

NAD POLSKIM MORZEM

SZUMNO, PRZESTRONNIE, SWOBODNIE...

ŚWITA... SOSNOWY LAS, którym wieś odgrodziła się od morza, kąpie się w rosie. Jaskrawo zielony mech, napęczniały od wilgoci, ugina się pod stopami. Na igłach świerków i sosen drżą świetliste perełki. Trawa na wydmach ocieka wodą. Tu i ówdzie tkwi rozpięta pomiędzy drzewami koronka pajęczyny, której misternie splecione nici, w dzień niewidoczne, są teraz okryte grubym, siwym kożuchem rosy. Piaszczystym przejściem schodzę na plażę. Widnokręgu nie widać, morze dymi szarymi, gęstymi oparami mgły, dymią również — skoro spojrzeć na nie z brzegu — jasnozielone wydmy i ciemny, prawie czarny las. Świeże i lekkie powietrze wypełnia pierś swobodnym oddechem.

Na plaży nie ma wielkich łodzi rybackich, które dziobami ku morzu zwrócone, zazwyczaj drzemią na piasku. Wyszły na połów późną nocą wraz z odlądowym wiatrem. Powrócą o pełnym już dniu, kiedy wiatr dmuchać będzie od strony morza.

Idę skrajem plaży, tuż przy morzu, w szumie fal nieustannie zlizujących piasek. Leży tu trochę drobnych, białych muszelek, trochę płaskich kamyków, wyszlifowanych przez tarcie o piaszczyste dno, gdzie niegdzie wodorost, z którego podobno wyciąga się składnik potrzebny do wyrobu jodyny. Wśród drobnych muszelek przyciąga wzrok jakaś plama jaskrawa. Na zielonym tle czerwona tarcza i słowa angielskiego napisu.

Morze wciąż wyrzuca różne resztki towarów, wytworzonych przez inne narody, podkreślając tym swoją istotę: łączności ze światem całym. Blaszane puszki od norweskich śledzików lub duńskiego mleka skondensowanego, ciemnożółte łupiny bananów, napiętnowane brunatnymi, wielkimi piegami, jasnocytrynowe połówki grejpfrutów o miąższu wytartym doszczętnie, jakby szklanym papierem, przez słoną wodę morską, od czasu do czasu wielką blaszankę od ropy ze znanym w całym świecie napisem: „Gargoil Mobile", pudełka od zapałek: angielskich, niemieckich, sowieckich, szwedzkich.

„Wilk i wilczęta" morskie

U OBCYCH

Niebezpieczeństwo nad sąsiadami

PO ZABORZE AUSTRII Niemcy ostrzą sobie zęby na kraj czeski, który otoczyli już prawie ze wszystkich stron. Jako narzędzie tego nowego zaboru ma posłużyć liczna niemiecka ludność Czech, zamieszkała na pograniczu z Niemcami.

Henlein, przywódca tej ludności, domaga się dla niej autonomii czyli samorządu tak bardzo szerokiego, bo z własnym sejmem, urzędnikami a nawet prawie z wojskiem, gdyż pragnie urządzić w niemieckiej części Czech „oddziały szturmowe", czyli zbrojną milicję hitlerowską na wzór Niemiec. Rząd czeski ogłosił „statut mniejszościowy", w którym ofiarowuje ustępstwa, ale znacznie skromniejsze, tak Niemcom jak Słowakom, Polakom i Węgrom czeskim. Ponadto rząd w Pradze rozkazał przeprowadzić w niedzielę 22 maja wybory do samorządów zwłaszcza na obszarze niemiecko - czeskim. Zapowiedź tych wyborów wywołała wielkie wzburzenie, zwady i bójki między Czechami a Niemcami, gdyż Niemcy obiecują sobie, że gdy wybiorą radnych do samorządów, to Henlein zwoła ich na wspólne obrady, utworzy coś w rodzaju parlamentu i obejmie władzę.

Podniecenie z tego powodu było tym bardziej zrozumiałe, że także międzynarodowy układ sił w Europie przechylił się mocno na niekorzyść Czechosłowacji. Anglia z Francją zawarły wprawdzie w Londynie między sobą układ wojskowy i wystąpiły z pośrednictwem u rządów w Berlinie oraz Pradze, namawiając je do wzajemnych ustępstw. Ale jednocześnie okazało się, że podczas niedawnego pobytu Hitlera w Rzymie spotkała mocarstwa zachodnie przykra niespodzianka. Mussolini wpraw-

Sosna na Helu
Fot. Jan Bułhak

dzie zawarł układ z Anglią, ażeby z jej pomocą nie dopuścić do rozszerzenia wpływu niemieckiego z Austrii na Bałkany, lecz w zamian za to przyrzekł Hitlerowi, że w sprawie Niemców sudeckich poprze go przeciwko Francji, która jest główną sojuszniczką Czechosłowacji.

W tydzień po odjeździe Hitlera z Rzymu Mussolini w Genui wypowiedział mowę, w której postawił Francuzom pewne zarzuty co do Hiszpanii i pod tym pozorem zawiesił układy włosko - francuskie, a nawet zagroził wojną, gdyby mocarstwa demokratyczne chciały zaatakować drugie państwo totalne, t. j. Niemcy. Wspólnemu więc naciskowi Anglii i Francji na Berlin w obronie Czech przeciwstawił Rzym wspólny z Niemcami odpór. Stąd Niemcy mogą poczynać sobie śmielej podczas czesko - słowackich wyborów samorządowych.

Rząd hitlerowski skorzystał z tego w ten sposób, że na czas wyborów począł gromadzić wojska na granicy czeskiej, ażeby rozzuchwalić Niemców a nastraszyć Czechów za kordonem. Rząd w Pradze odpowiedział na to mobilizacją dwóch roczników rezerwistów i na-

Ale na brzegu można czasami znaleźć nie tylko niepotrzebne nikomu puszki od konserw. Czasami statek podczas największego nasilenia sztormu, który poczyna już zagrażać jego bezpieczeństwu, musi pozbyć się części swojego ładunku i rzucić ją w morze. Wówczas ten, kto towar na brzegu znajdzie, staje się jego właścicielem. Na przykład, stary Felkner, mój sąsiad z przeciwka, zbudował sobie z takiego właśnie drzewa, które morze na brzeg wyrzuciło, duży dom mieszkalny.

Przed dwoma laty wszystkie sobotnie i niedzielne wieczory rozbrzmiewały w naszej wiosce odgłosami zabawy i piosenki. Działo się tak przez całą zimę aż do wiosny, nieco tylko folgując podczas Wielkiego Postu, a źródłem tej wesołości było nie co innego, jak ciężkie wino portugalskie, którego cały tuzin beczułek, wraz z dwiema baryłkami kawioru, wyrzucił na brzeg groźny sztorm świętomichalski (w końcu września). Kawior sprzedano do miasta, ale wino tutejsi ludzie zatrzymali dla siebie.

Wieś leży daleko od kolei. W razie obfitszych opadów śnieżnych jest odcięta od całego kraju. Ale za to dziwnie bliska czuje się państwom zamorskim, które też raz po raz przysyłają jej za pośrednictwem morza swoje mniej lub więcej wartościowe podarki.

Dzisiaj na brzegu nie ma prawie nic z tego. Dochodzę do rzeczki, a raczej kanału odprowadzającego rdzawe wody z rowów melioracyjnych, przy których pomocy za polskich już rządów osuszono okoliczne bagniste łąki. Odwracam się i nad Jastrzębią Górą widzę wyłaniającą się z oparów mgły rozżarzoną pomarańczę słońca, której blask pociąga szary do tej pory krajobraz pięknymi pastelowymi barwami. Opalowo mieni się morze, przechodząc miejscami w ciemny błękit, przepleciony długimi pasami łagodnej zieleni. Plażę zabarwił delikatny, jak pieszczota dłoni matczynej, fiolet, jaki czasami można również zobaczyć na wielkich płaszczyznach śnieżnych. Ale w miarę jak słońce podnosi się wyżej i z pomarańczowego staje się jasnozłote, giną te subtelne odcienie, ustępując miejsca kolorom pełnym i żywym.

Z daleka zbliża się trzech ludzi. Ich czarne sylwety rysują się wyraźnie na tle słonecznego blasku. Jedna z nich, pękata i gruba, idzie drobnymi kroczkami, kołysząc się z nogi na nogę. Po obu bokach tłuściocha idą krokiem powolnym, lecz wyciągniętym dwie inne, smukłe i młode, z cybuchami krótkich fajeczek w zębach. Poznaję ich. To ci sami, którzy odwiedzili naszą wioskę ubiegłej jesieni, przybysze z półwyspu helskiego.

Kiedy władze wojskowe przeznaczyły część terenów półwyspu na cele obrony Wybrzeża i zabroniły na nie wstępu ludności cywilnej, na mierzei zrobiło się ciasno. Przyszedł sezon połowów węgorzy i wśród rybaków wszczęły się nieporozumienia o miejsca dla zastawiania sieci na węgorze, tzw. „żaków". Nieporozumienia te kończyły się często bójkami. Trudno, walka o byt, o chleb, jest prowadzona w tych twardych warunkach życia inaczej niż w mieście, gdzie ludzie są obdarzeni — jak wiadomo — delikatniejszymi nerwami i swoje spory wolą załatwiać przy pomocy sądu.

Wtedy to, podczas największego napięcia nieporozumień, wśród ludności półwyspu zawitał pewnego pięknego popołudnia do naszej wioski kuter z Kuźnicy, którego załoga wyładowała na brzeg całe mnóstwo długich pali bukowych, sieci i aż 18 żaków. Byli to właśnie ci, którzy mieli dokonać w naszej wiosce przewrotu w połowach węgorzy.

Rozmowny, pękaty Budzisz, lubiący dobrze zjeść i wypić, oraz smukli i giętcy jak jesionowe wiosła dwaj jego małomówni synowie, którzy mają zwyczaj odpowiadania swojemu ojcu nie słowami, lecz gęstszymi lub rzadszymi, większymi lub mniejszymi kłębami dymu fajkowego. Rozumieją się zresztą doskonale.

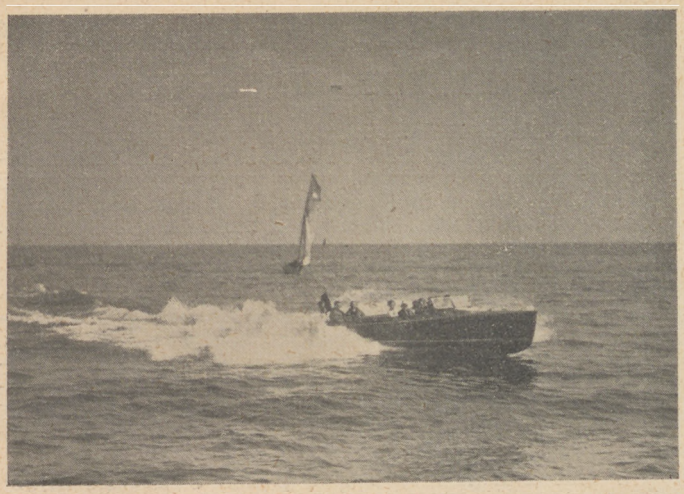

Na polskim morzu
Fot. Marian Hadamek z Gdańska

Nazajutrz po wylądowaniu zabrali się bez straty czasu do roboty. Węgorze ciągną zawsze od wschodu, więc sieci swoje ustawili na zachód od ostatniego żaka miejscowego, aby nikt nie mógł im zarzucić, że zabierają połowy mieszkańcom wioski. Żaki mieli inne, znacznie większe, a zastawiali je nie tak, jak to robili zawsze rybacy tutejsi, wchodzący przy tym do wody, lecz z łodzi. Pracowali całymi dniami od wczesnego świtu aż do późnego zmroku, trudząc się niemało przy wbijaniu pali z łodzi tańczącej na falach.

Nasi rybacy wzruszali tylko ramionami na te praktyki, twierdząc, że podobny sposób dobry jest może na zatoce, gdzie woda jest spokojniejsza, nie zaś na otwartym morzu. Istotnie przybysze mieli połowy bardzo skąpe: przez kilka dni z rzędu — nic zupełnie, później — parę kilogramów, później przez czas dłuższy znowu nic, tak że — jak to powiadają — skóra nie starczyła za wyprawkę... A co się przy tym namozolili, to trudno wypowiedzieć. Przyszła jednak ich wielka chwila.

Wiatr, który przez czas dłuższy dmuchał od południowego zachodu, odwróciwszy się pewnego wieczoru, jął dąć od wschodu i dął uporczywie przez kilka dni. Już po pierwszej nocy tego urodzajnego wiatru spaśny Budzisz wraz ze swoimi cienkimi synami wyjął z żaków 75 kilogramów węgorzy. Miejscowym rybakom oczy zbielały i oblicza pożółkły od zazdrości. Następnego ranka wyjęli już 215 kg, zaś na trzeci dzień znowu w żakach było ponad 200 kg.

Na czwarty dzień przyszedł sztorm i żaki trzeba było czym prędzej wyciągnąć na piasek, aby nie uległy zniszczeniu. Ale już te trzy dni opłaciły sowicie stracony czas oraz dowiodły przewagi połowów wielożakowych nad jednożakowymi.

Od tej pory cała nasza wioska z wyjątkiem kilku zatwardziałych uparciuchów, którzy po staremu zastawiają swoje żaki wchodząc do morza — przeszła na system, którego skuteczności dowiedli przybysze z Kuźnicy. Sprawcy tej rewolucji idą oto teraz wprost ku mnie i są już blisko.

— Znowu u nas? — wołam do nich donośnie, jak każe obyczaj, chociaż dzieli nas już nie więcej nad parę kroków.

— J o, j o, panie: — odpowiadają, szczypiąc palcami we wstrzemięźliwym ukłonie daszki swoich granatowych kaszkietów rybackich. — Tu jest f a j n!

Istotnie jest tu dobrze. Nieco dziko, ale zawsze szumno od nieustannego ruchu morza, szeroko, przestronnie, swobodnie.....

Mieczysław Zydler.

tychmiastową ich wysyłką na pogranicze. Wzmogły się bijatyki między ludnością czeską i niemiecką, a w dodatku żandarmi czescy zastrzelili dwóch spokojnie się zachowujących Niemców. Powstał więc wielki niepokój nie tylko w Czechach, lecz i w całej Europie. Prezydent czeskosłowacki, Benesz, wygłosił wielką mowę patriotyczną w Taborze, miejscowości sławnej z wojen husyckich, i zapowiedział, że Czesi gotowi są bronić się do ostatniej kropli krwi, choć wierzą jeszcze, że da się ocalić pokój.

Ambasador angielski wystąpił w Berlinie z zapytaniem, co znaczy przysunięcie wojsk niemieckich do granic Czech, lecz otrzymał odpowiedź wymijającą. Według dzienników miał również poseł polski zapytywać się w Pradze, z jakiego to powodu zgromadzono czeskie wojsko na pograniczu w Cieszynie.

Co stąd wyniknie, to w chwili, gdy piszemy, jeszcze nie wiadomo. Jeżeli wybory przejdą szczęśliwie bez wkroczenia wojsk niemieckich, to na razie jeszcze Czechosłowacja ocaleje, ale prawdopodobnie Niemcy dostaną taką szeroką autonomię, jakiej chcą. Domagają się oni także, ażeby rząd w Pradze zerwał przymierze z Rosją Sowiecką, a przystosował swą politykę zagraniczną do Berlina. Rząd czeski próbuje ze swej strony pozyskać sobie Słowaków szeroką autonomią z sejmem, ale oni by chcieli też narodowego słowackiego wojska. Przywożą teraz uroczyście z Ameryki przez polską Gdynię sławny dokument przedwojenny, t. zw. umowę pittsburską, w której im autonomię przyrzekł zmarły prezydent Masaryk.

Dla Polski cały ten dramat czeskosłowacki jest kłopotliwy i niebezpieczny. Rząd francuski zapytywał nawet, jak doniosły dzienniki, wprost przez polskiego ambasadora w

Paryżu, czy Polska wystąpi przeciw Niemcom w razie ich zamachu na Czechosłowację.

A. P.

Wojna w Azji

OD KILKU MIESIĘCY nieliczne tylko wieści nadchodziły do Europy z pola walki między Japonią a Chinami. Wypadki tamtejsze przestały oddziaływać na bieg polityki europejskiej. Było tak dlatego, iż w działaniach wojennych na Dalekim Wschodzie wytworzył się pewien zastój. Walczono zawzięcie, ale bez większego powodzenia tej czy owej strony.

Korespondenci pism europejskich, którzy tam bawią, tłumaczą zastój tym, że Japonii nie stać jest finansowo na utrzymanie armii liczniejszej niż 400 — 500 tysięcy żołnierzy. Chiny zaś zgromadziły wojska conajmniej trzy razy tyle, żywią je rabunkiem własnego kraju, a broń i amunicję przysyłają im Anglicy, Amerykanie i Sowiety. Donosili też korespondenci, że ta wojna prowadzona jest przez oba wojska z niesłychanym okrucieństwem. Chińczycy nie mają żadnej służby ratowniczej dla swoich rannych i poprostu pozostawiają ich na polu na łaskę losu. Przebierają przytem swoich żołnierzy za chłopów i każą im walczyć na tyłach wojsk japońskich, a za to Japończycy wystrzeliwują całe chińskie wsie. Chińczycy pozrywali tamy na wielkich rzekach Żółtej i Niebieskiej (Hoangho i Jangtse). To zagraża tak straszną powodzią, że łącznie z nieustannym rabunkiem i mordem wystraszyło podobno do 20 milionów ludności, które z teatru wojny uciekają na południe.

Przy pomocy takich strasznych środków Chińczycy zdołali jednak w ciągu miesięcy zimowych stawić wojskom japońskim twardy i skuteczny opór. Działania wojenne toczyły się o zdobycie tej części Chin, która położona jest między Morzem Żółtym a rzekami

PRZED MARSZEM PATROLOWYM
SULEJÓWEK - WARSZAWA

W R. B. minęło 12 lat od czasu, gdy Związek Strzelecki, chcąc uczcić dzień Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, zorganizował 19 marca pierwszy marsz patrolowy sprzed dworku Marszałka w Sulejówku do Belwederu. Od tej pory rok rocznie maszerowali strzelcy 19 marca z Sulejówka do Belwederu.

Wraz ze śmiercią Marszałka Piłsudskiego nie zniknęła strzelecka tradycja, tylko, zamiast w dniu Jego Imienin w pierwszą niedzielę po rocznicy śmierci Marszałka Piłsudskiego strzelcy z całej Polski składają Mu hołd u stóp Belwederu.

Ale dotychczas delegaci strzeleccy zbierali się w przeddzień marszu w Warszawie i nocowali w koszarach. Nazajutrz pobudka rozlegała się już o 2 nad ranem. Jechało się tramwajem na dworzec, stamtąd koleją do Sulejówka i dopiero rozpoczynało marsz do Warszawy.

W tym roku po raz pierwszy patrole strzeleckie zostały zakwaterowane w Miłośnie, oddalonej zaledwie o kilka kilometrów od Sulejówka.

Jedziemy więc zobaczyć, jak wygląda ten jednodniowy obóz strzelecki.

Z całej Polski...

Stacja kolejowa w Miłośnie rozśpiewała się piosenkami żołnierskimi, rozbrzmiała młodzieńczymi głosami 600 strzelców, którzy 15 maja o godz. 7 rano wyruszą do dorocznego marszu patrolowego Sulejówek — Warszawa.

Ze wszystkich stron Polski zjechały się patrole strzeleckie: W regionalnych strojach z ziemi łęczyckiej, w mundurach kolejowych klub sportowy kolejowy z Gdańska, inni zawodnicy przybyli odrazu w mundurach strzeleckich.

Gwarno i wesoło jest na stacji. Nikt nie żałuje, że zamiast w Warszawie obozuje się w Miłośnie. Jakoś bardziej swojsko jest na wsi, no i wygodniej.

— Pobudka rozlegnie się jutro nie o 2 rano, a o 4 — objaśnia jeden z sędziów trasowych. — O dwie godziny będzie można się dłużej wyspać! A jazda koleją z Miłosny do Sulejówka trwa przecież znacznie krócej niż z Warszawy do Sulejówka!

Wszyscy strzelcy są młodzi. Najstarszy ma zaledwie 30 lat. Najmłodszy 18. Większość pierwszy raz w życiu bierze udział w marszu patrolowym, ale jest wielu „weteranów", którzy nie tylko odbywali marsz z Sulejówka do Warszawy, ale mogą się poszczycić marszem kadrowym!

Pierwszy przyjechał do Miłosny patrol podhalański. Już o 8 rano. A potem już niemal wszystkie pociągi, zatrzymujące się w Miłośnie, wyrzucały patrole strzeleckie. Ostatni przybyli strzelcy z Polesia. Nic dziwnego. Mieli najdłuższą podróż!

„Trzeba nadrobić"

— Zmęczeni? Ani trochę — śmieją się wesoło.

— Ani my — podchwytują ślązacy. — Przyjechaliśmy wcześnie. Mieliśmy więc dosyć czasu, aby obejrzeć Warszawę i odbyć przechadzkę po Miłośnie...

— Przecież jutro czeka was 26-kilometrowy marsz! Czy nie lepiej było by odpocząć?

— Któżby tam odpoczywał? — dziwią się gdańszczanie.

Teraz wszyscy zaczynają mówić jednocześnie. Jeden przez drugiego. Naturalnie o marszu. Bo do tego marszu treno-

wało się od stycznia. W każdą niedzielę odbywało się piesze wycieczki. Ale ostatnio nie było już czasu na trening, bo trzeba było zabrać się ostro do pracy.

— Do pracy?

— No, tak — objaśnia strzelec z Poznańskiego. — Musieliśmy „nadrobić", bo przecież za dzisiejszy dzień odtrącą nam z zarobków...

Ci wszyscy strzelcy: robotnicy, górnicy, rolnicy, tramwajarze, kolejarze, nie mogą sobie pozwolić na utratę „dniówki". I nie chcą zrezygnować z zaszczytu wzięcia udziału w dorocznym marszu patrolowym. Więc pracowało się „na zapas", po 16 godzin na dobę przez ostatnie kilka dni!

I również musiały „nadrobić" robotnice fabryczne, które honorowo pracują w kancelarii strzeleckiej, zainstalowanej na jeden dzień w budynkach dworcowych.

Piękne wojsko

Wszyscy niemal mieszkańcy Miłosny i okolicznych wiosek przybyli na stację.

— Tyle pięknego wojska — mówi z zachwytem jakiś mały chłopiec.

A „wojsko" jest naprawdę piękne. Twarze zdrowe, opalone, w oczach płonie zapał i energia...

A przed dworcem na torze zapasowym, stoi długi wąż wagonów towarowych, przystrojonych chorągiewkami o barwach strzeleckich. W tych wagonach mieszkają obecnie strzelcy. W nocy spać w nich będą na słomie. I tymi samymi wagonami pojadą jutro do Sulejówka.

Zupa z kotła

— Może pani spróbuje naszej zupy—zapraszają strzelcy.

Nic dziwnego, że tak dużym powodzeniem cieszy się zupa z kotła żołnierskiego! Jest wyborna! I znakomity chleb żołnierski!

— Czuję się jak prawdziwy żołnierz — mówi wesoło jeden z najmłodszych strzelców.

Kotłem i maleńką kantyną strzelecką zajęły się strzelczynie. Nie biorą udziału w marszu patrolowym. Więc chociaż w ten sposób pragną pomóc kolegom.

Miejscowa ludność śle strzelcom najładniejsze spojrzenia i najserdeczniejsze uśmiechy. Przynajmniej zdaleka przyjemnie popatrzeć na tak piękne wojsko! Ale im późniejsza godzina, tym strzelcy stają się bardziej poważni.

Może są już trochę zmęczeni, chociaż się do tego nie przyznają. A może w myślach już maszerują?

— Żeby tylko jutro wszystko dobrze poszło... Żeby tylko nie znaleźć się na ostatnim miejscu... — zdają się mówić spojrzenia wszystkich.

Uśpiony pociąg

Godz. 8 wieczorem. Rozlega się capstrzyk. „Wszystkie nasze dzienne sprawy"... intonuje 600 zawodników.

Odsłaniają się głowy „cywilów". Cisza kładzie się na stację w Miłośnie.

Po skończonej modlitwie strzelcy znikają w wagonach. Każdy patrol ma z góry wyznaczone miejsce.

Pustoszeje stacja w Miłośnie. Powoli rozchodzi się cywilna ludność. Tylko przed uśpionymi wagonami majaczą sylwetki wartowników z karabinami na ramieniu i chorągiewki strzeleckie łagodnie łopoczą na wietrze...

St. Osińska.

Żółtą i Niebieską. Atakowały ten obszar dwie grupy wojsk japońskich: jedna od południa, od rzeki Jangtse i zdobytego w ub. roku Nankinu i Szanghaju, na północ, wzdłuż Wielkiego Kanału oraz kolei z Nankinu do Tiensinu; druga zaś armia japońska nacierała wzdłuż tej samej kolei ale z północy ku południowi, idąc naprzeciw armii południowej. Wojska chińskie broniły obszaru środkowego, opierając się głównie o miasto Suczou, położone na skrzyżowaniu kolei nankińsko - pekińskiej z przecznicą kolejową prowadzącą z głębi Chin do morza.

Otóż teraz nadeszła radosna dla Japończyków wieść, że im się udało nareszcie zdobyć ów główny węzeł kolejowy i punkt oporu wojsk chińskich, miasto Suczou. Południowa i północna armia japońska dotarły do siebie i połączyły się, a zarazem znaczna część armii chińskiej, podobno około 300 tysięcy żołnierzy, została przez połączone wojska japońskie odcięta od wnętrza kraju i zamknięta na niewielkim obszarze między wrogiem a morzem. Zapewne więc będzie musiała się poddać.

Jeżeli się te wieści sprawdzą to może odtąd już ustali się japońska przewaga w tej wojnie i skłoni Chiny do zawarcia pokoju. Japończycy bowiem owładnęli już nie tylko, jak dotąd Chinami północnymi oraz Szanghajem i Nankinem w Chinach środkowych, lecz całym północno-wschodnim obszarem Chin i większą częścią morskiego wybrzeża. Czy będą musieli jeszcze zdobywać Hankou, ostatnie ważne miasto nad środkową Jangtse — to się dopiero okaże. Jeżeli jednak Japończycy szybko osiągną ostateczną nad Chinami przewagę, to i na politykę europejską nie pozostanie to bez wpływu.

A. P.

FUNDUSZ
OBRONY MORSKIEJ
umacnia
naszą obronność

▲ XXXIV MIĘDZYNARODOWY KONGRES EUCHARYSTYCZNY odbył się w Budapeszcie od 24 do 30 maja. W kongresie wzięła udział także pielgrzymka 1200 osób z Polski.

▲ KRÓL WŁOSKI WIKTOR EMANUEL udał się na inspekcję do Libii w Afryce, gdzie odbędą się także wielkie manewry.

▲ WIZYTA KRÓLA WŁOSKIEGO w Niemczech ma nastąpić w lipcu. Hitler zabiega by wizyta ta odbyła się jak najszybciej.

▲ NOWY RZĄD NA WĘGRZECH utworzył się pod przewodnictwem premiera Imredy'ego. W nowym gabinecie ma być utworzone także ministerstwo propagandy.

▲ PARLAMENT WĘGIERSKI uchwalił wniesioną przez rząd ustawę o ograniczeniach w stosunku do żydów, o stosowaniu „numerus clausus".

▲ 1900 ZASŁUŻONYCH WĘGRÓW zostało uroczyście pasowanych przez regenta Horthy'ego w prastarym mieście królewskim Szekesfeherwar na „witeziów", członków honorowego rycerskiego stowarzyszenia. Jako pierwszy pasowany był premier Węgier Imredy.

▲ W MASKI GAZOWE ma się zaopatrzyć każda rodzina w Pradze w Czechosłowacji: w ciągu czerwca ma być nabyta jedna, w lipcu druga, a w październiku trzecia maska.

▲ W MEKSYKU wybuchło 20.V powstanie zwolenników gen. Cedillo przeciwko rządowi i prezydentowi Cardenasowi.

▲ SAMOLOTY CHIŃSKIE zjawiły się 20.V nad miastami japońskimi i zasypały je zamiast bombami deszczem ulotek o niezwyciężoności Chin. A jednocześnie miasta japońskie były udekorowane z powodu odniesionego pod Suczau zwycięstwa.

▲ JAPONIA NIE MA ANALFABETÓW, a raczej prawie nie ma: analfabeci bowiem stanowią tylko pół procent ludności, 13 milionów dzieci japońskich uczęszcza do szkół powszechnych, a 9 milionów do innych.

Z BILETEM TURYSTYCZNYM W NIEZNANE

Obrazki z wędrówki krajoznawczej 11.

Nad Świtezią

Parogodzinny spacer wokoło Świtezi daje nastroje, których nie znajdzie się nad innymi jeziorami w Polsce. Stare dęby i olchy przeglądające się w zielonkawej toni, szmer trzcin przybrzeżnych, wiatr szumiący w koronach drzew i marszczący powierzchnię jeziora mają swój odrębny wyraz, są jakieś trwożliwe, niesamowite, mają w sobie coś z bajki, która nie pozwala dziecku długo zasnąć... Odczuwa się to najsilniej wędrując po brzegach Świtezi samotnie. Nawet podczas kąpieli, tak orzeźwiającej po dwudziestokilometrowym marszu, czułem się w wodzie Świtezi dziwnie niepewnie...

Na drugi dzień wczesnym rankiem poszedłem raz jeszcze błądzić po brzegach Świtezi, bo jezioro to ciągnie ku sobie tajemniczym, złowieszczym urokiem. Pożegnawszy Świteź pakowałem swoje manatki, aby wędrować dalej Szlakiem Mickiewiczowskim ku Worończy pomimo że na ramionach miałem jeszcze bolesne ślady pasków plecaka. Wtem posłyszałem na szosie szum silnika samochodowego. To autobus kursujący po tym szlaku zapraszał mnie do swego wnętrza. Pokusa była zbyt silna — i za chwilę pędziłem pełnym gazem przez lasy drogą gruntową ku Worończy. Siedząc na podrzucających mnie jak piłkę skórzanych poduszkach autobusu, patrzyłem na mijane zbyt szybko krajobrazy, żałując po niewczasie, że nie mogę ich przemierzyć własnymi krokami... Była to zasłużona kara za lenistwo.

W Worończy, gdzie był półgodzinny postój, zwiedziłem magnacki dwór i wspaniały park, pełen odwiecznych lip i dębów. I tu dźwięczą w uszach słowa wiersza z „Pana Tadeusza", otaczając ściany obrośniętego winem dworu i drzewa parku nimbem legendy... Chciałem pozostać tu dłużej wśród tych poetycznych nastrojów, lecz klakson autobusu powrócił mnie do rzeczywistości przypominając, że czas jechać dalej.

W Tuhanowiczach

Po krótkiej jeździe przez śliczne okolice znalazłem się w Tuhanowiczach. Nastrajają one już na wstępie melancholijnie: jest park i sad owocowy, lecz z rezydencji Wereszczaków pozostały już tylko fundamenty. Kwietniki przed dworem utonęły w zachłannym zielsku, aleje zarosły dawno trawą. Nie widać nawet domku stróża opiekującego się tą wielkopańską spuścizną. Park staje się stopniowo liściastym lasem, którego dawne dzieje przypominają romantycznie położone na wzgórku mogiły jego dziedziców i ślady ławek parkowych. Wszędzie triumfuje bujna roślinność, zacierając powoli ślady świetnej przeszłości.

Spacerując samotnie po Tuhanowickim parku, odnalazłem wreszcie słynną altanę, utworzoną przez rosnące kolisto pnie starych drzew. W tej altance Mickiewicz przyżywał swą miłość do Maryli. Tu brzmią jeszcze patetyczne słowa wieszcza: „.....Altano, mego szczęścia kolebko i grobie. Tum poznał, tum pożegnał..." Jest to najbardziej wzruszający fragment Szlaku Mickiewiczowskiego. Chociażby dla niego tylko warto przyjechać do ziemi nowogródzkiej, aby nasycić się słodką melancholią zmarłych dawno przeżyć naszego poety.

Altana Mickiewicza w Tuhanowiczach
Fot. Jan Bułhak

Przez Nowogrodzkie

Z Tuhanowicz autobus podąża przez Horodyszcze do Baranowicz, ale ja już uplanowałem sobie wizytę w Nieświeżu i dlatego parę kilometrów za Tuhanowiczami rozstałem się bez żalu z autobusem, aby pomaszerować przez Połoneczkę do Horodzieja, skąd kursuje autobus do Nieświeża. Było już po godzinie drugiej po południu, więc musiałem dobrze wyciągać nogi, aby jeszcze przed wieczorem przejść te „marne" trzydzieści kilometrów.

Okolice tej części Nowogródczyzny są pomimo górzystości niezbyt malownicze. Idzie się drogami gruntowymi przez pola, lub małe zagajniki mijając od czasu do czasu ubogie wioski kresowe z ludnością ciemną i prymitywnie gospodarującą. Miejscowi gospodarze mają tak marne konie, że przeganiałem pieszo napotykane na drogach zaprzęgi. Za to spotykane folwarki posiadają wysoką kulturę rolną i okazały inwentarz żywy. W miarę zapadania zmierzchu, przyspieszałem kroku, aby nie błądzić po nocy po bezdrożach polnych. Nogi moje pracowały dzielnie, jak doskonale wyregulowana maszyna, działająca prawie niezależnie od mej woli.

Nie pytałem nikogo o drogę, trzymając się jedynie wskazówek mapy i znaków drogowych. Dzięki temu zapewne już o ósmej wieczorem wkroczyłem triumfalnie do okazałej sali dworca w Horodzieju, aby zaczekać nie na pociąg, lecz na autobus. W Nieświeżu znalazłem się już późnym wieczorem i przenocowałem w miejscowym schronisku szkolnym.

W Nieświeżu

Miasto jest obecnie należycie uporządkowane i posiada wiele arystokratycznego wyrazu, który nadaje mu od wieków magnacka rezydencja Radziwiłłów. Jest dużo starych domów i fragmenty murów obronnych, przypominających dawne dzieje miasta. Nie ma tej charakterystycznej atmosfery miast na kresach Rzeczypospolitej, w której unosi się jeszcze duch wschodu. Sąsiedztwa granicy sowieckiej nie odczuwa się w Nieświeżu całkowicie.

Piękną aleją między szeregami starych drzew dochodzi się do średniowiecznego zamku Radziwiłłów. Zwiedzałem go niegdyś dokładnie wewnątrz, zadowoliłem się tym razem okrążeniem wokoło. Obecni dziedzice zamku doprowadzili jego mury do porządku, to też całość budowli z jej fosami,

POLSKA A OBCY

◆ MINISTER BECK złożył oficjalną wizytę w Sztokholmie i był przyjęty przez króla szwedzkiego Gustawa V.

◆ PATRIARCHA MIRON, premier Rumunii, przybył 20.V z wizytą do Polski i był przyjęty przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

◆ W RUMUNII BAWILI ROLNICY POLSCY celem zwiedzenia doświadczalnych zakładów rolniczych i zapoznania się z techniką rolniczą oraz wynikami reformy rolnej. Wycieczka była przyjęta na specjalnym posłuchaniu przez króla Karola.

◆ POLACY W BRAZYLII przeżywają trudny okres dla ich życia narodowego, gdyż rząd brazylijski wszedł na drogę tłumienia wszelkiego życia kulturalnego obcych narodów i usiłuje zrobić ze wszystkich cudzoziemców Brazylijczyków.

◆ W BIBLIOTECE POLSKIEJ W PARYŻU urządzono wystawę pamiątek 63 r., poświęconą szczególnie stosunkowi Francji do powstania styczniowego.

◆ „CHŁOPI" REYMONTA PO LITEWSKU zostały wydane w Kownie jako pierwsze tomy biblioteki klasyków.

Najlepiej poznajesz świat przez miesięcznik
„ZBLISKA I ZDALEKA"
— geografia
— krajoznawstwo
— podróżnictwo
Adres Redakcji i Administracji
LWÓW, Kościuszki 9, III p.
(gmach Uniwersytetu)
Prenumerata roczna: 3 zł.
Numer pojed.: 35 gr.
P. K. O. — 501.002.

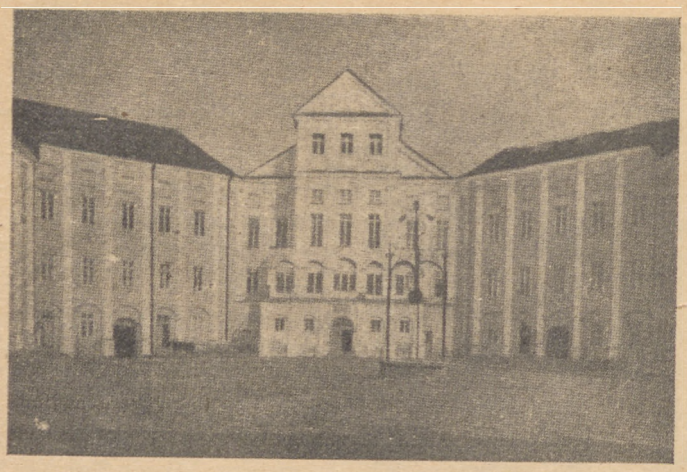

Zamek w Nieświeżu

murami obronnymi i licznymi wieżyczkami czyni wrażenie imponujące. W bramie wiodącej na podwórzec zamkowy czuwa, jak przed wiekami, halabardnik w towarzystwie wielkiego psa. Rozglądałem się po podwórcu w nadziei, że może w drzwiach wiodących do pokoi zamkowych ukaże się postać w staroświeckim kontuszu, lub rycerz w chrzęszczącej zbroi... Niestety, z drzwi lewego skrzydła zamku wyszedł jedynie lokaj w czarnym współczesnym garniturze, sprzedający widokówki przedstawiające fragmenty zamku. Idąc po niegdyś zwodzonym moście zauważyłem, że wody fosy roją się od hodowanych na wielką skalę karpi. Popsuło mi to całkowicie romantyczny nastrój, któremu poddałem się na widok murów zamku.

Trzeba — kończyć!

Mijały już ostatnie dni sierpnia, a więc zbliżał się początek roku szkolnego, przynoszący z sobą przykry dla krajoznawców fakt zamykania schronisk szkolnych, mieszczących się przeważnie w salach wykładowych. Gdyby nawet urlop wkraczał w tak prawdziwie letnie dni września, to jednak włóczęga krajoznawcza byłaby ogromnie utrudniona wskutek braku tanich noclegów. Trzeba więc, chcąc nie chcąc, szykować się do powrotu do miejsca stałego zamieszkiwania. Zresztą dnie stają się dla turysty zbyt krótkie, a z długimi wieczorami nie wiadomo, co robić.

Te melancholijne refleksje nawiedziły mnie po raz pierwszy podczas tegorocznych wakacji w Nieświeżu. Konieczność powrotu nie ulegała dyskusji — nawet z samym sobą. Ponieważ na trasie powrotowej znalazłem nieznane mi jeszcze Baranowicze, postanowiłem zatrzymać się w nich na parę godzin.

Baranowicze

Przybyłem tam w godzinach popołudniowych. Od strony dworca miasto wyglądało fatalnie: przypomina swym zaniedbaniem i prymitywnością domów miasteczka kresowe w pierwszych latach po wojnie z bolszewikami. Brudy i zacofanie wyzierają z każdego okna nędznych drewniaków, uszeregowanych wzdłuż wyboistych ulic.

Dopiero po drugiej stronie rynku rozpoczynają się Baranowicze należące do Europy. Gospodarka polska poczyniła

ŻYCIE GOSPODARCZE

✶ DOCHODY PAŃSTWA W KWIETNIU przewyższyły wydatki o 2½ miliona złotych.

✶ ZALEDWIE 4 KG RYB ROCZNIE przypada na każdego mieszkańca Warszawy. Jest to bardzo mało.

✶ NAJWIĘKSZYM ODBIORCĄ POLSKIEGO WĘGLA jest obecnie Szwecja, drugie miejsce zajmują Włochy, trzecie Francja.

✶ 20 MILIONÓW BEZROBOTNYCH w Stanach Zjednoczonych korzysta z zapomóg z funduszów publicznych. Zapomogi wynoszą około 235 milionów dolarów miesięcznie.

✶ BEZROBOCIE W HOLANDII jest największe w Europie, gdyż na 8 milionów ludności wynosi przeszło 400.000 osób.

✶ NIEMCY I ANGLIA pospiesznie budują okręty: 57 stoczni niemieckich buduje 370.000 t statków handlowych i 265.000 t okrętów wojennych; 75 stoczni angielskich buduje 1.000.000 t statków handlowych i 600.000 t okrętów wojennych.

ZE ŚWIATA SPORTU

◉ NOWY REKORD SZYBOWCOWY ustanowił znany lotnik Tadeusz Góra, który 18 maja wyleciawszy rano z Bezmiechowa wylądował po południu pod Wilnem w Soleniczkach Małych w odległości 580 km.

◉ ZWYCIĘŻYŁA POLSKA IRLANDIĘ w piłce nożnej 22 maja na stadionie warszawskim w obecności 26 tysięcy widzów. Polacy zdobyli 6 bramek, Irlandia ani jednej.

◉ IGRZYSKA OLIMPIJSKIE 1940 r. odbędą się ostatecznie w Tokio w Japonii, gdyż Japonia dała wszelkie zobowiązania, że spełni wymagania Komitetu Olimpijskiego. Nawet światowa wystawa, która będzie w tym roku w Tokio, zostanie zamknięta przed rozpoczęciem Olimpiady.

tu wielkie spustoszenia w brzydocie i niechlujstwie, pozostawionych przez rosyjskich zaborców. Ulice są czyste, wyregulowane i zazielenione. Za ulicą Szeptyckiego pełną okazałych sklepów powstała zupełnie nowa dzielnica zabudowana pięknymi gmachami instytucji państwowych i nowoczesnymi domkami mieszkalnymi. Przed paru laty był tu jeszcze las, więc bardzo dowcipnie wyzyskano piękne, wysokopienne sosny celem ozdobienia tej dzielnicy miasta. Jest ona obecnie miasto-lasem, o jakim marzy nie jeden mieszkaniec stolicy.

Baranowicze są jeszcze jednym pocieszającym dowodem pochodu Europy na wschód Rzeczypospolitej, jest radosnym przykładem cywilizacyjno-twórczej roli Polski w Europie wschodniej. Jakże skromnie wygląda wobec tego ogromu pracy polskiej, włożonej w Baranowicze, mały, drewniany kościołek katolicki wybudowany tu ostatnimi laty, gdy tymczasem w pobliżu pyszni się piękną architekturą wzniesiona również niedawno murowana cerkiew prawosławna!

I... koniec!

Rozmyślając na ten temat, ulokowałem się w pociągu popołudniowym idącym do Brześcia n/B. gdzie, stosownie do zasady: — „krajoznawca podróżuje tylko w biały dzień", — postanowiłem przenocować. Koniec wakacji szkolnych dał mi się nieprzyjemnie we znaki: — Schronisko brzeskie, mieszczące się w miejscowym gimnazjum, było już zamknięte. Na zakończenie wędrówki wakacyjnej musiałem więc poniżyć mą godność krajoznawczą do skorzystania z podejrzanego komfortu w hoteliku przeznaczonym dla ludzi interesu, przybywających do stolicy Polesia.

Następnego ranka, ociągając się, poszedłem na stację, aby odbyć ostatni etap podróży. Nawet po przybyciu na dworzec warszawski, szedłem umyślnie powoli do domu, aby chociaż o pół godziny opóźnić powrót do codziennego trybu życia.

Żegnajcie, wakacje! Do przyszłego lata.

Zygmunt C. Koczorowski.

KONIEC.

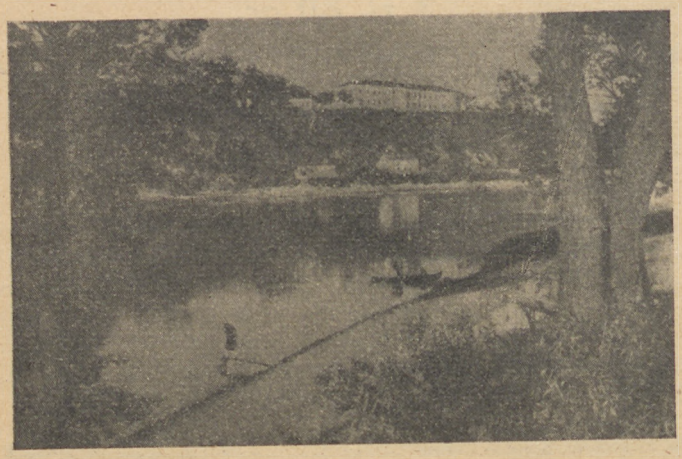

ŻYCIE KULTURALNE

● KU CZCI DWU POLSKICH UCZONYCH, Karola Olszewskiego i Zygmunta Wróblewskiego, którzy pierwsi na świecie skroplili powietrze w 1883 r., odsłonięto w Krakowie na gmachu Collegium Physicum tablicę pamiątkową.

● NAGRODĘ LITERACKĄ LWOWA im. Kornela Ujejskiego za r. 1937 otrzymał prof. Wilhelm Bruchnalski.

● JAN KIEPURA podpisał kontrakt z Metropolitain Opera-House na warunkach przysługujących jedynie największym śpiewakom i obecnie wyjechał do Europy do Włoch.

● ULICE Z CZASÓW ZYGMUNTA III i Jana Kazimierza odkopano w Poznaniu na Ostrowiu Tumskim.

● PODZIEMNE KORYTARZE z 1201 r. odkryto w Howłowie Wielkim pow. Trembowla.

● ASTRONOMOWIE AMERYKAŃSCY odkryli 4 nowe grupy wszechświatów, oddalonych od ziemi 100 milionów lat świetlnych.

● NAUKA SZYCIA w męskich szkołach zostanie wprowadzona w Anglii od roku szkolnego 1938/39.

● KSIĄŻNICA - ATLAS S. A. ufundowała na rok szkolny 1938/39 sześćdziesiąt stypendiów dla ubogich uczniów szkół średnich — po zł. 100 każde—dla odznaczających się zamiłowaniem w nauce języka polskiego, matematyki, historii, geografii, języków nowożytnych, fiologii klasycznej lub przedmiotów handlowych. Stypendia będą wypłacone w dniu Święta Niepodległości 11 listopada 1938 r.

Dyrekcje szkół średnich ogólnokształcących, liceów oraz szkół handlowych, podadzą do wiadomości Spółki do 10 października 1938 r., imię i nazwisko jednego ucznia lub uczennicy, zasługujących na otrzymanie jednego ze stypendiów. Przyznanie stypendiów nastąpi drogą losowania.

Zamek w Grodnie nad Niemnem

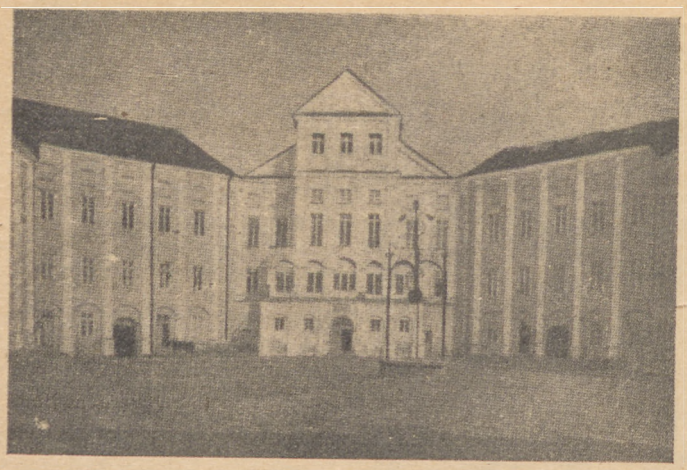

Zamek w Nieświeżu

murami obronnymi i licznymi wieżyczkami czyni wrażenie imponujące. W bramie wiodącej na podwórzec zamkowy czuwa, jak przed wiekami, halabardnik w towarzystwie wielkiego psa. Rozglądałem się po podwórcu w nadziei, że może w drzwiach wiodących do pokoi zamkowych ukaże się postać w staroświeckim kontuszu, lub rycerz w chrzęszczącej zbroi... Niestety, z drzwi lewego skrzydła zamku wyszedł jedynie lokaj w czarnym współczesnym garniturze, sprzedający widokówki przedstawiające fragmenty zamku. Idąc po niegdyś zwodzonym moście zauważyłem, że wody fosy roją się od hodowanych na wielką skalę karpi. Popsuło mi to całkowicie romantyczny nastrój, któremu poddałem się na widok murów zamku.

Trzeba — kończyć!

Mijały już ostatnie dni sierpnia, a więc zbliżał się początek roku szkolnego, przynoszący z sobą przykry dla krajoznawców fakt zamykania schronisk szkolnych, mieszczących się przeważnie w salach wykładowych. Gdyby nawet urlop wkraczał w tak prawdziwie letnie dni września, to jednak włóczęga krajoznawcza byłaby ogromnie utrudniona wskutek braku tanich noclegów. Trzeba więc, chcąc nie chcąc, szykować się do powrotu do miejsca stałego zamieszkiwania. Zresztą dnie stają się dla turysty zbyt krótkie, a z długimi wieczorami nie wiadomo, co robić.

Te melancholijne refleksje nawiedziły mnie po raz pierwszy podczas tegorocznych wakacji w Nieświeżu. Konieczność powrotu nie ulegała dyskusji — nawet z samym sobą. Ponieważ na trasie powrotowej znalazłem nieznane mi jeszcze Baranowicze, postanowiłem zatrzymać się w nich na parę godzin.

Baranowicze

Przybyłem tam w godzinach popołudniowych. Od strony dworca miasto wyglądało fatalnie: przypomina swym zaniedbaniem i prymitywnością domów miasteczka kresowe w pierwszych latach po wojnie z bolszewikami. Brudy i zacofanie wyzierają z każdego okna nędznych drewniaków, uszeregowanych wzdłuż wyboistych ulic.

Dopiero po drugiej stronie rynku rozpoczynają się Baranowicze należące do Europy. Gospodarka polska poczyniła

ŻYCIE GOSPODARCZE

✶ DOCHODY PAŃSTWA W KWIETNIU przewyższyły wydatki o 2½ miliona złotych.

✶ ZALEDWIE 4 KG RYB ROCZNIE przypada na każdego mieszkańca Warszawy. Jest to bardzo mało.

✶ NAJWIĘKSZYM ODBIORCĄ POLSKIEGO WĘGLA jest obecnie Szwecja, drugie miejsce zajmują Włochy, trzecie Francja.

✶ 20 MILIONÓW BEZROBOTNYCH w Stanach Zjednoczonych korzysta z zapomóg z funduszów publicznych. Zapomogi wynoszą około 235 milionów dolarów miesięcznie.

✶ BEZROBOCIE W HOLANDII jest największe w Europie, gdyż na 8 milionów ludności wynosi przeszło 400.000 osób.

✶ NIEMCY I ANGLIA pospiesznie budują okręty: 57 stoczni niemieckich buduje 370.000 t statków handlowych i 265.000 t okrętów wojennych; 75 stoczni angielskich buduje 1.000.000 t statków handlowych i 600.000 t okrętów wojennych.

ZE ŚWIATA SPORTU

◉ NOWY REKORD SZYBOWCOWY ustanowił znany lotnik Tadeusz Góra, który 18 maja wyleciawszy rano z Bezmiechowa wylądował po południu pod Wilnem w Soleniczkach Małych w odległości 580 km.

◉ ZWYCIĘŻYŁA POLSKA IRLANDIĘ w piłce nożnej 22 maja na stadionie warszawskim w obecności 26 tysięcy widzów. Polacy zdobyli 6 bramek, Irlandia ani jednej.

◉ IGRZYSKA OLIMPIJSKIE 1940 r. odbędą się ostatecznie w Tokio w Japonii, gdyż Japonia dała wszelkie zobowiązania, że spełni wymagania Komitetu Olimpijskiego. Nawet światowa wystawa, która będzie w tym roku w Tokio, zostanie zamknięta przed rozpoczęciem Olimpiady.

tu wielkie spustoszenia w brzydocie i niechlujstwie, pozostawionych przez rosyjskich zaborców. Ulice są czyste, wyregulowane i zazielenione. Za ulicą Szeptyckiego pełną okazałych sklepów powstała zupełnie nowa dzielnica zabudowana pięknymi gmachami instytucji państwowych i nowoczesnymi domkami mieszkalnymi. Przed paru laty był tu jeszcze las, więc bardzo dowcipnie wyzyskano piękne, wysokopienne sosny celem ozdobienia tej dzielnicy miasta. Jest ona obecnie miasto-lasem, o jakim marzy nie jeden mieszkaniec stolicy.

Baranowicze są jeszcze jednym pocieszającym dowodem pochodu Europy na wschód Rzeczypospolitej, jest radosnym przykładem cywilizacyjno-twórczej roli Polski w Europie wschodniej. Jakże skromnie wygląda wobec tego ogromu pracy polskiej, włożonej w Baranowicze, mały, drewniany kościołek katolicki wybudowany tu ostatnimi laty, gdy tymczasem w pobliżu pyszni się piękną architekturą wzniesiona również niedawno murowana cerkiew prawosławna!

I... koniec!

Rozmyślając na ten temat, ulokowałem się w pociągu popołudniowym idącym do Brześcia n/B. gdzie, stosownie do zasady: — „krajoznawca podróżuje tylko w biały dzień", — postanowiłem przenocować. Koniec wakacji szkolnych dał mi się nieprzyjemnie we znaki: — Schronisko brzeskie, mieszczące się w miejscowym gimnazjum, było już zamknięte. Na zakończenie wędrówki wakacyjnej musiałem więc poniżyć mą godność krajoznawczą do skorzystania z podejrzanego komfortu w hoteliku przeznaczonym dla ludzi interesu, przybywających do stolicy Polesia.

Następnego ranka, ociągając się, poszedłem na stację, aby odbyć ostatni etap podróży. Nawet po przybyciu na dworzec warszawski, szedłem umyślnie powoli do domu, aby chociaż o pół godziny opóźnić powrót do codziennego trybu życia.

Żegnajcie, wakacje! Do przyszłego lata.

Zygmunt C. Koczorowski.

KONIEC.

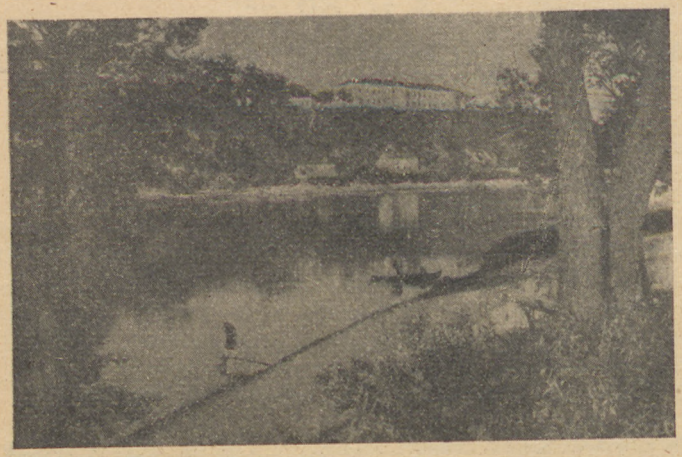

ŻYCIE KULTURALNE

● KU CZCI DWU POLSKICH UCZONYCH, Karola Olszewskiego i Zygmunta Wróblewskiego, którzy pierwsi na świecie skroplili powietrze w 1883 r., odsłonięto w Krakowie na gmachu Collegium Physicum tablicę pamiątkową.

● NAGRODĘ LITERACKĄ LWOWA im. Kornela Ujejskiego za r. 1937 otrzymał prof. Wilhelm Bruchnalski.

● JAN KIEPURA podpisał kontrakt z Metropolitain Opera-House na warunkach przysługujących jedynie największym śpiewakom i obecnie wyjechał do Europy do Włoch.

● ULICE Z CZASÓW ZYGMUNTA III i Jana Kazimierza odkopano w Poznaniu na Ostrowiu Tumskim.

● PODZIEMNE KORYTARZE z 1201 r. odkryto w Howłowie Wielkim pow. Trembowla.

● ASTRONOMOWIE AMERYKAŃSCY odkryli 4 nowe grupy wszechświatów, oddalonych od ziemi 100 milionów lat świetlnych.

● NAUKA SZYCIA w męskich szkołach zostanie wprowadzona w Anglii od roku szkolnego 1938/39.

● KSIĄŻNICA - ATLAS S. A. ufundowała na rok szkolny 1938/39 sześćdziesiąt stypendiów dla ubogich uczniów szkół średnich — po zł. 100 każde—dla odznaczających się zamiłowaniem w nauce języka polskiego, matematyki, historii, geografii, języków nowożytnych, fiologii klasycznej lub przedmiotów handlowych. Stypendia będą wypłacone w dniu Święta Niepodległości 11 listopada 1938 r.

Dyrekcje szkół średnich ogólnokształcących, liceów oraz szkół handlowych, podadzą do wiadomości Spółki do 10 października 1938 r., imię i nazwisko jednego ucznia lub uczennicy, zasługujących na otrzymanie jednego ze stypendiów. Przyznanie stypendiów nastąpi drogą losowania.

Zamek w Grodnie nad Niemnem

WARTO PRZECZYTAĆ

JEDEN TRUDNY ROK. Opowieść o pracy harcerskiej. *J. Dąbrowski i T. Kwiatkowski.* Rój, 1938, str. 211.

Jeden rok pracy harcerskiej przedstawili autorzy w tej ciekawej książce. Rok trudny, bo wymagający od „przywódców" postawienia nowych, a może tylko zaktualizowania ideałów i realizowania ich w myśl istotnych potrzeb społeczeństwa w dobie obecnej, społeczeństwa, którego braki ideowe i potrzeby materialne są palącym zagadnieniem, żywo odczuwanym przez młodzież. Znalezienie nowych, a odpowiadających chłopcom wytycznych pracy harcerskiej daje realne wyniki i pogłębia w chłopcach „harcerskie" wartości. Autorzy przedstawiają te kwestie w formie żywej powieści o pracy dwóch drużyn harcerskich m. Pawłowa, podając we wstępie, że wszystko, co zostało odtworzone, działo się gdzieś, kiedyś i było prawdziwym życiem harcerskim. Czytelnik znajdzie w tej opowieści wiele bliskich, a może własnych myśli i sporo zagadnień nad którymi powinien zastanowić się nie tylko harcerz.

(h. e.)

*

WALKA O ATOM. *Feliks Burdecki.* Biblioteka Fizyczna. Tom 4. Państw. Wyd. Ks. Szk. Lwów 1938. Str. 110. Cena Zł 1.80.

„Przez setki lat — pisze autor w przedmowie — trwała walka o atom. Bardzo długo ludzie nic nie wiedzieli o owych nieprzeliczonych zastępach atomów, tworzących wszechświat: gwiazdy, słońce, ziemię i — nasze ciała. Nieprzebrane tłumy atomów krążyły po przewodach nerwowych ludzi myślących, zastanawiających się nad istotą wszechświata, jego sensem i przeznaczeniem. Atomy tworzyły i tworzą tkanki i komórki żywych świadomych swego bytu istot. Z tysięcy doświadczeń, z niezliczonych godzin żmudnych naukowych badań,

Zapraszamy do przedpłaty

na nowy — XV — rocznik

— 1939 —

KALENDARZA ISKIER

Jest to mała podręczna encyklopedia kieszonkowa z wszelkich dziedzin wiedzy, połączona z notatnikiem, w pięknej miękkiej płóciennej oprawie.

Składa się z dwóch części:

Część I (str. 1—112) zawierać będzie nowy terminowy kalendarz na rok 1939 i szereg tabel do bieżących notatek oraz wiele na nowo opracowanych działów i mnóstwo najświeższych wiadomości i dat z wszelkich dziedzin

Część II (str. 113 — 288) zawierać będzie najpotrzebniejsze wiadomości w postaci tabel i zestawień z arytmetyki, algebry, astronomii, biologii, chemii, fizyki, geografii Polski i świata, geologii, geometrii, higieny, historii (astronomii, filozofii, literatury matematyki, muzyki, odkryć geograficznych, politycznej, sztuk plastycznych, wychowania), językoznawstwa, języków obcych (łacińskiego, francuskiego, niemieckiego, angielskiego) lekkiej atletyki, mineralogii, sportu, trygonometrii, turystyki, zoologii i t. d. — a nadto tekst Konstytucji Polskiej, tekst i nuty pieśni narodowych, przepisy ortografii polskiej z 1936 r. — Prócz tego znajdą się tu różne praktyczne poradniki: jak czytać, jak się uczyć, jak przewodniczyć zebraniom, jak uprawiać turystykę, jak udzielać pierwszej pomocy lekarskiej, jak zdobywać P. O. S., jak się odżywiać, jak czyścić plamy i t. d.

Kalendarz Iskier na 1939 r. ukaże się w października i kosztować będzie

3 zł. 80 gr.

W PRZEDPŁACIE — W CZERWCU I LIPCU

cena Kalendarza wynosi tylko

2 (dwa) złote

Pieniądze i zamówienia należy przesłać do Administracji „Iskier" przekazem rozrachunkowym *(na Nr. 1 Warszawa XXII „Iskry")*, który otrzymać można w każdym Urzędzie Pocztowym i którym przesyłka nic nie kosztuje wysyłającego.

Na przesyłkę pocztową poleconą zamówionych Kalendarzy należy załączyć: na 1—2 egz. 80 gr., 3—4 egz. 1 zł. 05 gr., 5—7 egz. 1 zł. 20 gr., 8 egz. i więcej po 15 gr. za egz.

JESZCZE O „BOKSIE"

JUŻ PARĘ RAZY pisałam o moim buldogu „Boksie", dostarcza mi on coraz nowych tematów. Ma on najróżnorodniejszy sposób okazywania swych uczuć radości i niezadowolenia, to też zmusza mnie do prób, z których wychodzi zwycięsko, gdyż trzeba mu przyznać, że jest naprawdę mądry.

Boks orientuje się doskonale w zwyczajach domowych i czasie; i tak, zależnie od pory roku, pozwala się wyprowadzać na spacer wcześniej, lub później; w zimie o 8-ej, w lecie o 7-ej, Boks budzony nie w porę odwraca się nosem do ściany i chrapie głośniej, niż zwykle, udając, że śpi. Jeśli pokazać mu wtedy bułkę, zaczyna się niespokojnie kręcić, otwiera jedno oko i kącikiem obserwuje, co będzie dalej? Wreszcie nie wytrzymuje napięcia, szczególnie, gdy się idzie w stronę okna, bo Boks wie, co to znaczy; jest zazdrosny o szare wróbelki, którym na parapecie okna sypie się okruchy i kaszę.

— Takie to niby nic nie znaczące, małe, szare, latające stworzonka, a zjedzą wszystko — gniewa się Boks, wskakując na okno.

A zrobić im nic nie może, wróble przyzwyczaiły się do tego obserwatora za szybą i wcale go się już nie boją. Kręcą się, trzepocą dziobiąc okruszyny, popychają i biją skrzydełkami, Boks gwałtownie przełyka ślinę i dławi się bezsilną złością. „Szara hołota" wydziobała pokruszony rogalik, ulubiony jego przysmak, i cały kawał bułki!

Kiedyś w lecie Boks o mało nie wypadł przez otwarte okno; oto bezczelny wróbel wleciał do kuchni i na parapecie okna, gdzie stygło Boksa jedzenie, począł wydziobywać kaszę! Właśnie na tę chwilę wszedł na cichych łapach Boks do kuchni.

O, tego to już za wiele! Wróbel przysiadł sobie bezczelnie na brzegu garnka, kręcił główką, świecącymi oczkami zagarniał kaszę w swoje wyłączne posiadanie, pochylił się wreszcie tak, że tylko ogonek sterczał jak szary wachlarzyk.

— Kości szuka — pomyślał Boks i jak kopnięta piłka jednym skokiem znalazł się na oknie.

Wróbel zatrzepotał się, skrzydełka musnęły nos Boksa, a pies siłą rozpędu znalazł się na zewnętrznym parapecie

„Boks"
Fot. dr. A. Kelus

po długiej i uporczywej walce domniemań i przypuszczeń wyłoniło się ustalone pojęcie najmniejszej niezniszczalnej cząstki materii. Ustalone pojęcie atomu! Czy jednak naprawdę ostatecznie, zupełnie ostatecznie „ustaliło się" pojęcie atomu? Czy z całą pewnością powiedzieć można, czym jest atom? W bardzo pobieżnym skrócie postaramy się naszkicować etapy tej walki, a doszedłszy do współczesności, spróbujemy sformułować wnioski i przypuszczenia — na przyszłość!"

Książka składa się z następujących rozdziałów: Podwaliny wszechświata, Narodziny atomistyki, Rozwiązana zagadka ciepła, Szlakami nauki od Daltona do Mendelejewa, Nowa zagadka — elektryczność, Tajemnica tęczowej wstęgi, Walka o elektron, Pochód w głąb atomu.

*

WACŁAW SIEROSZEWSKI *Kazimierz Czachowski.* Życie i twórczość. Państw. Wyd. Ks. Szk. Lwów 1938. Str. 152. Cena Zł 2.50.

Książeczka składa się z 16 rozdziałów. Pierwszy omawia rozwój powieści egzotycznej w Europie i w Polsce od czasów Robinsona do Sieroszewskiego. Rozdziały następne zawierają charakterystykę pism oraz zwięzły życiorys pisarza, aresztowanie w r. 1878, pobyt w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, życie na Syberii, powrót z wygnania, aresztowanie w r. 1900 i pobyt na Dalekim Wschodzie, żołnierską i polityczną działalność pisarza w Legionach Polskich oraz pracę jego na polu organizacji życia literackiego w Polsce Niepodległej.

*

W SKALE I LODZIE. *Wiktor Ostrowski.* Państw. Wyd. Książek Szk. Lwów 1937. Str. 227. Cena Zł 4.50.

Jest to, jak pisze autor, garść wspomnień z wyprawy wysokogórskiej na Kaukaz, zorganizowanej przez Klub Wysokogórski Pol. Tow. Tatrzańskiego w r. 1935. Opis wyprawy poprzedza rozdział o geografii i historii Kaukazu, kraju mało znanego a tak ciekawego. Odsłania nam autor piękno kraju lodowców i nieprzystępnych skał, daje fragmenty z życia miejscowej ludności i przede wszystkim maluje prostymi a wymownymi słowami urok wyprawy wysokogórskiej, dającej wiele niezapomnianych i niezwykłych wrażeń i uczuć w zwycięskiej walce człowieka z przyrodą. Piękną tę książkę czyta się jak porywającą powieść, a liczne artystyczne zdjęcia pozwalają nam wraz z bohaterami wyprawy podziwiać piękno szczytów Kaukazu. *(h. e.)*

*

PRZEWODNIK PO WIELKOPOLSCE. Podręcznik dla turysty-krajoznawcy. *Jan Kilarski.* Księg. św. Wojciecha. Poznań 1938, str. 338, il. 91, planów 6, map 3. Cena Zł 4.

W samą porę wyszedł ten przewodnik. Opracowany przez znakomitego znawcę przedmiotu i propagatora krajoznawstwa wielkopolskiego przynosi bardzo obfity materiał, praktycznie ujęty. Dokładne wiadomości historyczne o każdej miejscowości dają bardzo cenną podstawę do zwiedzania i właściwego ustosunkowania się do objektów krajoznawczych. Turysta znajduje tu wiele wskazówek, jak i co zwiedzać, czemu więcej poświęcić uwagi, ma adresy hoteli, restauracji, kawiarni. Dokładnie podane odległości pozwalają na samodzielne opracowywanie marszrut. Pragnąć należy, by ukazanie się tego przewodnika, który zastąpi zasłużony przewodnik Orłowicza z r. 1920, pobudziło młodzież całej Polski do zwiedzania bardzo ciekawej połaci naszej Ojczyzny, kolebki naszego państwa.

WPŁAĆ RESZTĘ PRENUMERATY

okna. Gdyby nie jego stalowe mięśnie i pazury, byłby spadł na podwórze z wysokości drugiego piętra.

Wróbelek odleciał obżarty i radosny, ale obiad Boksa z rondelkiem przy gwałtownym skoku został strącony w przepaść.

Boks był niepocieszony, siedział prawie cały dzień na oknie, łzawymi oczami wpatrując się w szary asfalt podwórza, gdzie znać było tłustą plamę. Pożywił się za to obiadem Boksa pies dozorcy „Ciapek", wilk na krzywych łapach. Położył się na ziemi, pożarł kości i wylizał kaszę. Potem zadarł spiczasty pysk w stronę okna, skąd spadła mu taka królewska uczta, i szczeknął, jakby dziękując Boksowi, ale ten dygocząc ze złości, odpowiedział warknięciem.

W całej tej historii poczciwy Ciapek nic nie był winien, ale Boks od owego niefortunnego dnia traktuje go jak wroga. Szczeka na niego, rzuca się i, gdyby nie kaganiec, na pewno rozszarpałby wilkowi puszyste spodnie.

Boks lubi otrzymywać prezenty, doskonale zdaje sobie sprawę, że niektóre rzeczy wyłącznie do niego należą. Biała miseczka na wodę stoi w łazience, gdy pies chce pić, idzie tam i szczeka, natychmiast srebrny kran pod naciskiem ręki posłusznie nalewa wodę; ciepłej wody Boks nie lubi, musi być świeża i zimna. Łóżko Boksa — to płótno na ramie. Tam tylko on może spać, odsunąć je wolno tylko przy zamiataniu, Boks wykombinował sobie, że najlepiej w takiej chwili położyć się i udawać, że śpi, niech go odciągają razem z łóżkiem, tego nie broni, przynajmniej ma pewność, że nikt mu jego własności nie zabierze.

Już kiedyś przeżył Boks z łóżkiem przygodę. Był wtedy niedorosłym szczeniakiem. Pewnego dnia coś się stało z wodą w kuchni, nie chciała płynąć w rurach, odkręcono więc kran i pozostawiono go tak przez nieuwagę, potem wszyscy wyszli z domu, tylko Boksio spał. Zbudził się nagle pod wpływem chłodu i głośnego szumu. Wydało mu się w pierwszej chwili, że jest na spienionej rzece, wszędzie wokół jego łóżka bulgotała woda, cała kuchnia była zalana; spokojny i posłuszny zazwyczaj kran parskał i prychał jak gniewny kot.

Jeszcze chwila, a zatopią fale łóżko Boksa. Zerwał się, woda sięgała mu do głowy, począł więc rozpaczliwie szczekać i wyć, na tę chwilę wróciła pani, wtedy Boksik, nie namyślając się długo, chwycił swe łóżko zębami i chlapiąc na wszystkie strony, z wielkim sapaniem, wyciągnął je za drzwi, aż na schody. Cóż z tego, że natychmiast zakręcono kran i wodę kubełkami wylano do zlewu, a ścierkami osuszono podłogę, Boks był pewien, że gdyby nie jego bohaterski czyn, łóżko popłynęłoby, kto wie dokąd?

Boks ceni prezenty i rozumie doskonale, co jest jego niepodzielną własnością. Na przykład piłka: czarna lanka, tak twarda jakby zrobiona z najmocniejszej kości, zastępuje Boksowi znakomicie kamienie, którymi tak lubi bawić się na spacerze. Piłka jest nieco zwariowana, toczy się, chowa w kąty, znika pod szafami, kpi z Boksa wysiłków, który płaszczy się na brzuchu i łapą stara się ją wydobyć. Musiał się nauczyć tej sztuki, bo ma głowę ogromną, a pysk krótki.

Nieznośny jest dla psów przepis noszenia kagańca, ale cóż zrobić, Boks może w głębi duszy przyznaje temu przepisowi słuszność: kiedyś rzucił się na spacerze na kota i podarł mu futerko, dzieciom odebrał piłkę i przedziurawił ją zębem, pękła z trzaskiem i zrobiła się jak kalosz. A te wszystkie patyki i kamienie, które znosił do domu? Gniewała się pani, ale Boks był uparty — teraz widać za karę musi się męczyć w kagańcu.

Boks z doświadczenia wie, że nie wszystkie kagańce są jednakowe: jeden uciska nos, drugi przekrzywia się na

oczy, dlatego też nie gniewa się, gdy idzie z panią kupować nowy, może właśnie ten będzie lepszy! Siada grzecznie i pozwala sobie przymierzać jeden kaganiec po drugim, wygląda wtedy bardzo zabawnie.

Jednego tylko przedmiotu Boks nie lubi, to pejcza. W ręku człowieka jest on narzędziem kary. Pejczem na spacerze Boks dostaje klapsy, musi nawet przyznać, że sprawiedliwie: raz przyszła mu chętka wskoczyć na przystanku do tramwaju, innym razem wytrącił dziecku pluszową zabawkę, myśląc, że to kot. Gdy jest w złym humorze, lubi tarzać się na grzbiecie, by zdjąć obrożę i zsunąć kaganiec, ale pejcz takich rzeczy nie przebacza! Przylepia się z klaśnięciem do miękkich pośladków Boksa i pozostawia nieprzyjemne, piekące uczucie bólu — lepiej więc opanować się i być grzecznym.

Ze wszystkich „własnych przedmiotów" Boks jest najbardziej przywiązany do swego rondelka, on to gotuje dla Boksia smakowite rzeczy, w nim bulgocze kasza na ogniu, gotują się kości i pachną różne smaki. Na widok jego błyszczącego brzuszka Boks uśmiecha się i oblizuje. Pozornie rondelek mało się różni od innych, ale Boks rozpoznaje go natychmiast. Jest przecie wygięty z jednej strony i zawsze trochę pochyło stoi.

Z tym rondelkiem miał Boks też przygodę. Przyszła raz sąsiadka i powiada:

— Muszę jeszcze ugotować nóżki cielęce, zabrakło mi już garnków, chciałabym jeden pożyczyć.

— Proszę sobie wybrać, który będzie dobry.

Sąsiadka nie namyślając się wzięła pierwszy z brzegu rondelek. A tu Boks jak nie skoczy, złapał ją za rękę i byłby pogryzł. Sąsiadka w płacz, a Boks stoi nad rondelkiem i warczy. Dopiero się sytuacja wyjaśniła. Na drugi dzień, na przeprosiny, dostał Boks porcję nóżek cielęcych, ale sąsiadce pomimo to nie wierzy. Chciała ukraść jego własność, a gdyby był rondelka nie obronił, kto wie, co by się stało, może już nigdy nie dostałby Boks obiadu?

Jest więc teraz Boks podwójnie czujny, na każdy szelest i kroki na schodach; tylu rzeczy musi bronić: całego domu, ale przede wszystkim swego rondelka, miski na wodę, łóżka, obroży i smyczy — bo, niestety, pejcza to nikt dotąd nie ukradł!

Zofia Kelus-Lipkowska.

Z filmu „Za cudze winy"
Warner Baxter jako dr. Mudd

ZE SREBRNEGO EKRANU

„Za cudze winy"

DRAMAT, będący osnową tego ciekawego filmu, rozgrywa się na tle dawnych stosunków amerykańskich, z okresu wojen domowych między Północą a Południem późniejszych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Niejaki dr. Sam A. Mudd, postać podobno historyczna, został niesłusznie posądzony o udział w zamordowaniu ówczesnego prezydenta Abr. Lincolna, za co skazany zostaje na dożywotnie więzienie na amerykańskiej „Wyspie Rekinów", będącej rodzajem „Diablej Wyspy". Przechodzi on tam niewysłowione katusze fizyczne i tortury moralne. Dr. Mudd, cierpiący całkiem niewinnie, i[illegible]buje uciec z tej mordowni, [illegible] w usiłowaniach tych wspomaga go zdala wierna żona, która robi starania o wznowienie procesu. Próba ucieczki się nie udaje, a dr. Mudd zostaje przez komendanta więzienia wtrącony do ciemnicy. Ów komendant — aktorsko świetnie postawiona postać — jest specjalnie zawzięty na doktora i nawet sam, stojąc już prawie u progu śmierci, chory na żółtą febrę, nie uznaje w doktorze nikogo, jak tylko „zdrajcę, który zamordował prezydenta Lincolna". Dopiero, gdy na całej wyspie rozszalała żółta febra i już nie było komu leczyć chorych, przypomniano sobie więźnia doktora Mudda, który też natychmiast z energią, wiedzą fachową, a nadewszystko z narażeniem samego siebie, wykazując przy tym miłość bliźniego dochodzącą do szczytu poświęcenia i bohaterstwa, ratuje od zarazy jeszcze setki chorych. W nagrodę za to zostaje zrehabilitowany.

Miłość bliźniego, a zwłaszcza etyka lekarska, święci tutaj swój nie tylko szlachetny ale i artystyczny tj. obrazowo mocny triumf. Film dozwolony dla młodzieży od lat 12. *(stb.)*

ISKRY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA KOPCZEWSKIEGO

26 MAJA 1938

R. XV

36

W Polsce: Widok na Katedrę i przedmieścia w Lublinie. *Fot. Jan Bułhak*
(W poprzednim numerze fotografia na ostatniej stronie przedstawiała most na Wiśle w Tczewie)

Sprostowanie: W Nr. 34, Na str. 541, wiersz 10 od góry błędnie podano nazwisko kierownika szkoły w Starym Korczynie: powinno być — p. Łukasik.

TREŚĆ Nr. 36: Kochać świat! (*H. Duninówna*).—Wiosenna rada (*A. Kwiecińska*). — Nad polskim morzem (*M. Zydler*) z 4 il. — Przed marszem patrolowym (*St. Osińska*). — Z biletem turystycznym w nieznane, II (*Z. C. Koczorowski*) z 3 il. — Jeszcze o Boksie (*Z. Kelus-Lipkowska*) z 1 il. — Gazetka (Niebezpieczeństwo nad sąsiadami. — Wojna w Azji). — Warto przeczytać. — Ze srobrnego ekranu: „Za cudze winy" z 1 il.

ROZSTRZYGNIĘCIE WIELKIEGO KONKURSU LOTNICZEGO

Po rozpatrzeniu i obliczeniu nadesłanych przez Czytelników głosów (po odrzuceniu głosów bezimiennych) Sąd Konkursowy postanowił przeznaczone przez Polskie Linie Lotnicze „Lot" **trzy bezpłatne loty okrężne nad Warszawą** przyznać:

1. **Krysi Szpakowskiej** (lat 8) z Warszawy (odpowiedź Nr. 3)
2. **Danucie Szczepańcównie** (lat 15) z Chorzowa I (odpowiedź Nr. 6)
3. **Stefanowi Koczykowi** (lat 15) z Pyr koło Warszawy (odpowiedź Nr. 24).

O terminie lotu nagrodzeni będą zawiadomieni listownie.

WARSZAWA XXII P.K.O. 13.893. Kartot. rozr. 1

PRZEDPŁATA „ISKIER": z przes. pocz rocznie 16.00, półr. 8.50, kwart. 540, mies. 2.00. Zagranicą: dodatkowo mies. 40 gr.
Redaktor i Wydawca: WŁADYSŁAW KOPCZEWSKI
Pod opieką Tow. Naucz. Szk. Średn. i W. (T. N. S. W.) Administracja czynna od 11 do 4

FILTROWA 75
TELEFON 8.93.92

Druk. St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Plac Napoleona 4. Pod zarządem Józefa Puchalskiego

Cena niniejszego numeru 45 gr.